Mój tata jest wśród nas - rozmowa z Katarzyną Wodecką-Stubbs

Miasto
Kultura

15.07.2023 g. 09:55

Zbigniew Wodecki wylansował wiele przebojów, które zapewniły mu nadzwyczajną popularność i stały się, obok burzy włosów, jego znakiem

rozpoznawczym. Regularnie pojawiał się także w Opolu, które bardzo lubił. O najwybitniejszej osobowości polskiej estrady i ikonie opolskiego festiwalu rozmawiamy z ukochaną córką artysty, Katarzyną Wodecką-Stubbs.

– Przenieśmy się do czasów Twojego dzieciństwa. Jak to jest mieszkać pod jednym dachem z ikoną polskiej piosenki? Jak to jest być dzieckiem Zbigniewa Wodeckiego?

– Myślę, że długo się z siostrą i bratem nie zorientowaliśmy, że jesteśmy w domu z „gwiazdą”, dlatego że nasz dom, dzięki mamie, był zupełnie normalny. Taki krakowski, mieszczański, gdzie spotykali się znajomi i przyjaciele mojego ojca, którzy grali w kości, biesiadowali, komponowali razem piosenki. Zresztą prawdopodobnie

większość z nich to ikony polskiej piosenki albo polskiego tekstu. Bo przecież przyjaźniliśmy się i z Andrzejem Zaryckim i Andrzejem Mleczko czy Januszem Terakowskim. Żyliśmy w grupie artystów i nie czuliśmy tego za bardzo, to było naturalne. Myślę, że najbardziej odczuwalny moment posiadania znanego taty był wtedy, gdy wychodziliśmy z domu, a mieszkaliśmy w samym centrum Krakowa i rozpoczynały się te wszystkie sytuacje z autografami, wycieczkami szkolnymi, całe oblężenia ludzi. I to rzeczywiście zwracało naszą uwagę, że coś tu jest nie tak. Tata komponował w domu. Na pięknym fortepianie w tak zwanej jadalni, która została mu oddana pod pracownię. Zamykał się tam i na takich wielkich partyturach zapisywał nutki ołówkiem. To było fajne, bo ja nawet pamiętam, że był taki sklep papierniczy, do którego byliśmy wysyłani po gumkę myszkę, ołówek i temperówkę. To były narzędzia taty do pracy. Musieliśmy być wtedy cichutko. Możliwe, że moja mama zbudowała swego rodzaju piedestał, że tata jest artystą i nie można mu przeszkadzać. Ale też nie był to taki przerażający piedestał, że nie wiadomo kto tam siedzi i że się go boimy, tylko tworzyło się coś wyjątkowego. Jak się komponuje muzykę, to są to piękne dźwięki. A tata tworzył całe partytury orkiestrowe, co prawda na fortepianie, ale grał też na skrzypcach i śpiewał. Czasami prosił nas nawet, żebyśmy dośpiewali mu jakieś chórki, co wtedy było dla nas przerażające i stresujące. Zresztą rzadko bywaliśmy w studio. Raczej byliśmy tym ołówkiem i tą temperówką (śmiech).

– A jakim był ojcem?

– Byłam bardzo blisko z tatą, ale tak na dorosło i świadomie, to chyba dopiero jak skończyłam 18 lat, czyli po większości buntów nastolatka. I też w momencie kiedy mój tata troszkę bardziej dojrzał, bo przecież miał niewiele ponad 20 lat, gdy pojawiły się dzieci i jednocześnie pojawiła się wielka kariera. Ojciec był „jeżdżący”, więc jak przyjeżdżał to było ważne, żeby spędzić razem czas. A tatą był śmiesznym, bo w ogóle go nie interesowała szkoła i jak się uczymy. To zdrowie było najważniejsze. Bardzo lubił oglądać filmy dokumentalne, więc czasem wszyscy leżeliśmy gromadką w łóżku i oglądaliśmy różne historie. Lubiliśmy też chodzić razem do kina i na spacery. Natomiast nie spełniał tych standardowych obowiązków taty, który musi motywować do bardzo męczących dla nastolatka działań (śmiech). A dopiero jak byliśmy starsi, to się okazało, że ta różnica wieku między nami jest na tyle niewielka, i sposób wychowania nas taki bardzo partnerski, że łatwo było nam przejść z relacji córka-ojciec, syn-ojciec do pozycji przyjacielskiej. Tata traktował nas

jak dorosłych, może nawet trochę za wcześnie, ale to wszystko ostatecznie dobrze się poukładało, bo żyliśmy przez całe życie ze sobą i spotykaliśmy się bardzo regularnie. Tata dzwonił do nas codziennie.

– W 1972 roku Zbigniew Wodecki zadebiutował na Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, na którym później pojawiał się regularnie. Czy to był ważny czas dla Twojego taty?

– Na pewno opolski festiwal był jednym z najważniejszych miejsc na mapie Polski jeśli chodzi o muzykę, dlatego tata tak często tam bywał. My również z nim przyjeżdżaliśmy. Mamy nawet takie zdjęcie, jak jesteśmy mali i siedzimy na starych ławeczkach w amfiteatrze. Ogromnie dużo naszego życia towarzyszyło Opolu, a Opole nam. Tata był tam co roku i to było zawsze wydarzenie. A nawet jeśli nas nie było, to takim niepisanym obowiązkiem było oglądanie „Opola" w telewizji. Wiadomo było, że o godzinie 20.00 jest koncert i wszyscy grzecznie stawiali się przed telewizorem. Tata bardzo lubił wasze miasto. Jest kilka miejsc, w których wszyscy się spotykali. Cztery dekady muzyki polskiej przewijało się tymi samymi opolskimi szlakami. Kawał historii jest wokół amfiteatru i centrum.

– Śmierć Twojego taty była dla wszystkich ogromnym ciosem. Pamięć o Nim postanowiłaś uczcić powołując Fundację im. Zbigniewa Wodeckiego. Jakie są jej główne cele?

– Fundacja powstała po to, żeby zadbać o dziedzictwo i twórczość, bo wiesz mój tata był bardzo nonszalancki jeśli chodzi o kolekcjonowanie swoich kompozycji i nagrań. Był tak naprawdę bałaganiarzem i nie posiadał żadnego archiwum. Gdy zniknął, okazało się, że trzeba tego wszystkiego poszukać. Dlatego chciałam o to zadbać. A potem przerodziło się to w potrzebę przekazywania tej twórczości dalej, młodszym pokoleniom, piątej generacji fanów. Chcemy również pokazywać utwory nieznane, bo to tata spowodował, że w pewnym momencie grał tak zwane czternaście utworów, które były jego sztandarowymi hitami: „Izolda", „Zacznij od Bacha" czy „Lubię wracać tam gdzie byłem". A gdzieś się zapodziały te przepiękne nagrania z jego lat bardzo wczesnych – 70. i 80. I okazało się, że tej muzyki jest coraz więcej i więcej i wypływa dużo niespodzianek z archiwów. Wielkim sukcesem, takim moim prywatnym i bardzo emocjonalnym był fakt, gdy udało mi się wykopać stary jazz taty, który grywał na skrzypcach w latach 70. I jazzmani polscy, absolutnie pierwszej

ligi, jak np. Leszek Możdżer, który właśnie taki duet z archiwalnym nagraniem stworzył uznali, że jest to po prostu świetna muzyka. Potem odkryliśmy partytury bardziej klasyczne i ogromnie dużo nagrań do teatru. Ja w ogóle mam wrażenie, że tata jest cały czas wśród nas. I nie chodzi mi o żaden patetyzm, tylko o to, że ludzie wciąż tak żywo na tatę reagują, wspominają i kochają go. Jest to fenomen dla mnie, że po sześciu latach reakcje na Zbigniewa Wodeckiego są nadal tak ciepłe, serdeczne i autentyczne.

– Organizujesz także „Wodecki Twist Festiwal", który 28 lipca po raz pierwszy zawita do Opola. Czego możemy się spodziewać? Czy usłyszymy te mniej znane utwory?

– Już od sześciu lat festiwal ładnie funkcjonuje, a widzę to po naszej publiczności. Pokazujemy utwory taty w wykonaniu najlepszych artystów polskiej estrady. Zawsze grają z nami Kuba Badach, cudowna Alicja Majewska, Kayah, Sławek Uniatowski czy Ania Rusowicz. Chyba już wszystkie znane polskie nazwiska pojawiły się na naszych koncertach łącznie z młodymi, bo był przecież Dawid Podsiadło, Mela Koteluk, Daria Zawiałow, Ralph Kamiński. Koncepcja i format festiwalu polega na tym, aby grać utwory ojca w interpretacjach tychże artystów, ale w przepięknych aranżach i opracowaniach orkiestrowych, które tata tworzył. A pięknie je przekazuje w tonacjach Tomek Szymuś ze swoją orkiestrą. I za każdym razem staramy się pokazać utwory, które są mniej znane, takie jak „Najszczęśliwszy maj", „Zbudujmy świat", czy „Sobą być" i nagle się okazuje, że ludzie się w nich zakochują i nawet wyobrażają sobie, jakby to tata zaśpiewał.

– Opole także uhonorowało Twojego tatę. W tym roku, w ramach Trasy Muzycznych Murali, razem odsłoniliśmy malowidło przedstawiające Zbigniewa Wodeckiego. Co sądzisz o takiej inicjatywie?

– Ja w ogóle uważam, że trasa murali w Opolu, to jest znakomity pomysł. Mural to kolejny nośnik, który jest niezwykle ciekawy i niejednoznaczny, bo jednak jest sztuką graficzną. Kontekst muzyczny przypisany do Opola jest organiczny, natomiast fakt, że osobowości muzyczne są pokazywane zupełnie różnie w jakiś swoich kontekstach, to jest bardzo wyjątkowe. Tych murali taty rzeczywiście jest kilka w Polsce, natomiast ten w Opolu jest gigantyczny. To jest niezwykle wielki format w bardzo pięknym miejscu, także z radością uczestniczyłam w jego odsłonięciu. Namawiam

tutaj jeszcze Opole i Pana Prezydenta na ławeczkę muzyczną, bo Plac Św. Sebastiana, przy którym znajduje się nasz mural, jest po prostu czarujący, to taka wasza opolska Toskania.

– Myślisz, że Twojemu tacie by się spodobał?

– Mój tata byłby zachwycony! Od dziecka uwielbiał być na scenie, cieszyć się graniem, być oklaskiwanym, lubianym. I to nie był narcyzm, tylko po prostu wielka potrzeba bycia z ludźmi i grania im muzyki tak bardzo blisko i bezpośrednio. Zresztą znany był z tego, że skracał bardzo dystans, spotykał się z ludźmi na ulicach Opola. Przypuszczam, że nie jeden opolanin wypił z tatą kawę albo herbatę. Więc ten mural po prostu sam się prosi, żeby tak w środku miasta być z ludźmi. I zadaję sobie sprawę, że nie każdemu może się podobać, ale jest to pewnego rodzaju hołd i upamiętnienie. I nie o to chodzi, żeby była to wklejona fotografia. A zdjęć mam bardzo dużo. Tata pojawia się na koncertach, tata śpiewa, tata gra, jest w telewizji. A mural to jest jednak sztuka. Podsumowując, jak to mój tata mówił: „Cokolwiek się mówi, oby się mówiło”. I to jest właśnie cały On – z przekąsem i dystansem…

Fot. S. Mielnik

Rozmawiała: Alicja Kosakowska

Wywiad ukazał się w lipcowym wydaniu magazynu "Opole i Kropka":
www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/lipcowy-magazyn-opole-i-kropka-juz-dostepny

Dane kontaktowe
Wydział Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej

Tagi
Opole i kropka
zbigniew wodecki
Katarzyna Wodecka-Stubbs
wywiad